

JUTRZENKA

Rocznik Poezyi

w upominku

Pięknemu

na Rok 1824.

Myszkowski

— * —
w Warszawie.

w Składzie A. Brzeziny.



P. I 647

La Poésie est une possession momentanée de tout ce que notre âme souhaite: le talent fait disparaître les bornes de l'existence et change en images brillantes le vague espoir des mortels.

Mdme Stäel.

Wolno drukować.

Dnia 19 Listopada 1823 roku.

w Z. D. J. Surowiecki.

ROMANTYCZNOŚĆ

Metthings I see... where?

— In my Mind's Eys.

Schakespear.

Zdaie mi się że widzę... gdzie?

— *Przed oczyma duszy moiej.*

Słuchay dziewczeczko!

— Ona nie słucha —

To dzień biały! to miasteczko!

Przy tobie niema żywego ducha,

Co tam wkoło siebie chwytasz?

Kogo wołasz, z kim się witasz?

— Ona nie słucha.

To iak martwa opoka

Nie zwróci w stronę oka:

To strzela wkoło oczyma,

To się łzami zaleie;

Coś niby chwytą, coś niby trzyma;
Rozpłacze się i zaśmieie.

„Tyżeś to w nocy? to ty Jasiénku!

„Ach! i po śmierci kocha!

„Tutay, tutay, pomaleńku,

„Czasem usłyszysz macocha!

„Niech sobie słyszy, już niema ciebie!

„Już po twoim pogrzebie!

„Ty już umarłeś? Ach! ja się boję!

„Czego się boję mego Jasiénka?

„Ach to on, lica twoie, oczki twoie!

„Twoja biała sukienka!

„I sam ty biały iak chusta.

„Zimny, iakie zimne dłonie,

„Tutay połóż; tu na łonie,

„Przyciśnij mnie, do ust usta!

„Ah iak tam zimno musi być w grobie!

„Umarłeś! tak, dwa lata

„ Weź mię, ia umrę przy tobie,
„ Nie lubię świata.

„ Żle mnie, w złych ludzi tłumie,
„ Placzę, a oni szydzą;
„ Mowię, nikt nierozumie;
„ Widzę, oni niewidzą!

„ Sród dnia przyidź kiedy... to może
we śnie?

„ Nie, nie... trzymam ciebie w ręku.
„ Gdzie znikasz, gdzie mój Jasięku?
„ Jeszcze wczesnie, ieszcze wczesnie!

„ Mój Boże, kur się odzywa
„ Zorza błyska w okienku.
„ Gdzie znikłeś! ach stój Jasięku!
„ Ja nieszczęśliwa.

Tak się dziewczyna z kochankiem pieści
Bieży za nim, krzyczy, pada;

Na ten upadek, na głos boleści,
Skupia się ludzi gromada.

„Mówcie pacierze! Krzyczy prostota,
„Tu jego dusza bydź musi
„Jasio bydź musi przy swey Karusi,
„On ją kochał za żywota!

I ia to słyszę, i ia tak wierzę,
Płacę i mówię pacierze.

„Słuchay dziewczeczko! krzyknie śród
zgiełku

Starzec, i na lud zawoła;

„Ufaycie memu i oku i szkiełku

„Nic tu niewidzę do koła.

„Duchy karczemney tworem gawiedzi,

„W głupstwa wywarzone kuźni!

„Dziewczyzna duby smalone bredzi,

„A gmin rozumowi bluźni.”

Dziewczyna czuie, odpowiadam skromnie,
A gawieź wierzy głęboko,
Czucie i wiara silniey mówi do mnie
Niż mędrca szkiełko i oko.

Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej
gwiazd iskierce
Nie znasz prawd żywych, nieobaczysz
cudu.

Miey serce i patrzay w serce.

Adam Mickiewicz.



PIEŚŃ STARCA

o Szczęściu.



1.

Jakby czarodziejskimi wyprowadzon
tony,
Gdym po zmierzchu nicości uyrzał świa-
ta dziwy,
Uśmiechnąłem się złudzony,
„Tu będę szczęśliwy.

2.

Przeskakałem tak rzeźwy, iak strumyk
rodzinny,
Powabną moją młodość, iak rodzinne
niwy,
Ale nieczułem niewinny
Że byłem szczęśliwy.

3.

Wzrosłem w lata i siły, westchnąłem
za chwalebą.

Okiem oko spotkałem, i zostałem tkliwy,
Wówczas wszystko znać mi dało,
Zemiuz nieszczęśliwy.

4.

W troskach długie me lata tęschliwie się
wloką,

W ciężkiem czole, cierpienia włos za-
siały siwy,

Marzę — wzdychając głęboko,
Nie będę szczęśliwy.

5.

Aż gdy oto śmierć znamię rozwiia po-
grzebu,

Szepty duszy stłumiaią żalu głos płaczliwy
„Starcze wznies oczy ku niebu
„Tam będzisz szczęśliwy.

S. G.

A5

LENARDO i BLANDYNA

Ballada z Bürgera.

I poyrzał Lenardo, Blandyna poyrzała,
A w oczach ich dusza miłosna iaśniała,
Blandyna najmilsza z Księżniczek na ziemi
Lenardo pomiędzy giermkami wszys-
kimi.

I morzem i lądem, zdaleka i zbliska
Przybyli Panowie, Grałowie, Rycerze,
Kto rękę otrzyma, kto serce pozyska.
Przynieśli i berła i dary w ofierze.

Daremne zabiegi! daremne płomienie!
Wzgardzona potęga, wzgardzony dostatek,
Nad berła, nad złoto, nad drogie kamienie
Sto razy iey miłszy, zrak Lenarda kwiatek.

On chociaż wśród niskiej, chowany za-
grody

Miał serce szlachetne i umysł bez zmiany,
Odwagą i męstwem i blaskiem urody
Przechodził Rycerze i Grafy i Pany.

Raz kiedy w ogrodzie zebrani w około,
Rycerze i damy bawili wesoło
Lenardo im z wierzchu wysokiej jabłoni
Zerwane owoce podawał na dłoni.

Księżniczka na niego wzrok rzuca mi-
łosny,

Po ustkach iey uśmiech przelata radosny
Z koszyka rumiane jabłuszko dobywa
Dobrywszy, podaie i tak się odzywa:

„O co by Książęta prosili daremnie

„Chciey przyjąć Lenardo za pracę ode-
mnie

„To rzadkie jabłuszko, iak wrócisz do
domu

„Obeyrzy go pilnie i schoway kryiomu.

Jak skoro Lenardo powrócił do domu
Jabłuszko z rak drogich całował kryiomu,
I pilnie obeyrzał i dziwem przeięty
Wyciągnął ze środka listeczek zwinięty.

„Naymilszy z naymilszych z daleka i
z bliska,

„Daremnie Panowie, Grafowie, Rycerze,

„Przynoszą mi berła i dary w ofierze

„Nikt serca nie ziedna, nikt ręki nie zyska.

„Nad berło, nad złoto, nad drogie ka-
mienie

„Przekładam twóy uśmiech, tve iedno
poyrzenie

„Ni dla mnie pokoiu, ni dla mnie radści,

„Aże się o twoiey nie dowiem miłości.

„Jak skoro noc ciemna ten zamek osłoni
„I północ mieszkańców w nim uśpi już
twardo

, Rzuć łoże, rzuć Izbę, i szukaj Jabłoni
„Tam znajdziesz co kochasz... pamię-
tay Lenardo”

Jak skończył Lenardo tak mu się zrobiło,
Żałośnie i słodko i smutno i miło,
Sam niewie co czynić i w zdaniu się dwoi,
Nadzieją, to trwogą, niepewną myśl poi.

A skoro na wieży dwunasta zadzwoni,
I cichych na niebie zabłysły gwiazdroie,
Opuścił powoli, Książęce pokoie;
I spieszył do sadu, i szukał Jabłoni.

I usiadł w milczeniu pod miłą iabłonią
W tém biała sukienka mignęła wśród
drzewek,

I miękkie mu dłonie wzrok z lekka
przesłonia,

I wonny i ciepły obwiał go powiewek.

I tkliwy całusek zamyka mu słowa,
I w ustach radosnych omdlewa mu mowa,
I chciałby coś mówić i mówić nie zdoła,
Na niego tak pierwsza Księżniczka zawoła:

„O słodki, o drogi Lenardo! chodź ze mną,
„Na dworze dziś wietrzno, i słotno i
ciemno,

„Wiatr zimny, noc ciemna, ni ściany
ni dachu,

„Chodź ze mną, zabawiem bezpieczię
w mym gmachu.

I rzekła, i poszli oboje, dłoń w dłoni,
Przez ciemne szpalery, przez kręte uliczki,
I poszli i przyszli gdzie w cichey ustroni
Drzewami obrosły, stał pałac Księżniczki.

Ze drzeniem stapaia przez wschody ta-
iemne,
Przez kręte przechody, przez ganki
podziemne,
A lampa im tylko przyświeca nie iaśnie,
To buchnie, to spadnie, to błysnie, to
zgaśnie.

A wszystko dokoła spoczywa głęboko,
Lecz nie śpi niestety! lecz czuwa złe oko.
Lenardo, Lenardo! cóż z toba się stanie
Nim ieszcze kur czuyny powita świtanie.

Zdaleka, zdaleka, przez lądy przez morze
Przyjechał był Książę hiszpańskiéy krainy
Z panami, z darami i bawił na dworze
Nalegał i prosił o rękę Blandyny.

Nadzieia go łechce i miłość dopieka,
I dręczy go wściekłość wzgardzoney mi-
łości,

Od iutra do iutra swój wyjazd odwleka,
I już to rok drugi, w Burgundyi gości.

Niemogąc stęchnionéy zamrużyć źrenicy,
Jak skoro na niebie zabłysły gwiazd roie,
Opuścił powoli zamkowe pokoie
I błądził w ogrodzie po ciemney ulicy.

I słyshał i widział ukryty w zarośli
Lenarda, Blandynę, co rzekli, gdzie poszli,
I zgrzytnął zębami i w gniewie tak powie:
Wtęy chwili, wnet Książę o wszystkim
się dowie.

I bieży i leci wściekłością zażarty,
Na próżno go wstrzymać, Książęce chcą
warty,
Mam mówić, chcę mówić z Książęciem
tey chwili
Szle sługi, by iego natychmiast budzili.

— „Ha! Książę spokojnie cię trzyma
tu łożu,

A giermek niegodny, twój honor bez-
cześci,

Wstań prędko, idź za mną, wtey chwili
już może,

Bezpiecznie Blandynę na łonie swém
pieści.

I słyszy to starzec i milczy zdumiony,
I tłumne mu myśli iedne w drugich giną;
Nad skarby, nad złoto, nad berła nad trony
Przekładał swą córkę, swą córkę iedyną.

Wtém dziko zakrzyknął i złoża wyskoczy,
Ty kłamiesz o zdrayco! ty zmyślasz nie-
godnie,

Ta ręka, ten sztylet krew twoią wytoczy
Jeżeliś kłamliwie zarzucił iey zbrodnie!

— „Ha zgoda, o Książę, na zakład ci stoie,
Nie kłamie, nie zmyślam i grózb się nieboię

Idź zemną, na własne obaczysz sam oczy
Czy słusznie twa ręka, krew moją wy-
toczy.”—

Tak rzekli i poszli, gniew w sercu, miecz
wdłoni,

Przez ciemne szpalery, przez kręte uliczki
I poszli i przyszli, gdzie w cichey ustroni
Drzewami obrosły, stał pałac Księżniczki

I śmiało stapaia przez wschody tajemne,
Przez kręte przechody, przez ganki pod-
ziemne,

A lampa im tylko przyświeca nieiaśnie,
To buchnie, to spadnie, to błysnie, to
zgaśnie.

Jey mdławem światelkiem, wśród nocy
głębokiey

Wiedzeni, powoli miarkuia swe kroki,

I oddech wstrzymali i przyszli pod
drzwiczki,
Na rygiel zamknięte pokoje Księżniczki.

Hiszpańczyk do klamki, wnet ucho przy-
kłada

Przez szparę ciekawę, zapuszcza w głąb
oczy

„Czy słyszysz coś szepce, czy słyszysz
coś gada,

Niech teraz twa ręka krew moję wy-
toczy.” —

I kiedy się Książę do klamki nachyli,
Do uszu mu wpada kochanków rozmowa
Jak siedząc przy sobie, do siebie mówili,
A trwoga i miłość mieszała im słowa.

„O słodki! o drogi! cóż znaczy ta trwoga;
„Co serce twe dzisiay udręcza tajemnie

„To chyba ci miłość Blandyny niedroga,
„Nie Księżnę, kochankę uważay dziś
we mnie.”

—„Opiękna Księżniczko, o gdybyś ty była
„Ubogą pasterka, wśród ubogiej wioski,
„O iakby mnie wtedy twa miłość cieszyła,
„Co same dziś tylko przedstawia mi
troski.

—„O słodki! o drogi! uspokój tę trwogę
„Niczyją niebędę, gdy twoją niemogę,
„Twą miłość, twe serce, naydrożey ia
cenię
„Nad berła, nad złoto, nad drogie ka-
mienie.

—„Nie dla mnie, Księżniczko, nie dla
mnie to szczęście,
„Czyż możesz: czyż zdołasz uiścić się
w słowie?

„Gdy liczni Rycerze, Grafowie Panowie,
„Nalegać cię będą i prosić w zamęcie.

„Ah i wiatry wioną i wody się leią
„I wody przepłyną i wiatry przewieią
„Jak wicher przewieie, iak woda prze-
płynie
„Tak miłość kobiety powoli przeminie.”

— „Dla ciebie, dla ciebie Lenardo to
szczęście,

„I zechcę i zdołam uiścić się w słowie
„Daremnie Rycerze, Grafowie Panowie
„Nalegać mnie będą i prosić w zamęcie.

„Choć wiatr zawsze wionie, choć woda
się leie,

„Woda nieprzepłynie i wiatr nieprzewieie
„Jak wiatr nieprzewieie, woda nieprze-
płynie

„Tak i miłość moja nigdy nieprzeminie.

— „Jednakże Księżniczko, spokojnym
bydź trudno

„Bóg widać niesprzyja dla związku
naszego

„O tak mi coś smutno, o tak mi coś nudno.

„I nudno i smutno, sam nie wiem dla
czego.

„O gdyby się Książę dowiedział broń
Boże!

„On w grobie weselne usłałby mi łoże

„I ty byś ah! może, żeś giermka kochała

„Za kratą gdzie całe życie przepłakała.

— „Ah! próżna cię boiaźń Lenardo prze-
szywa

„Przez miłość złączonych, Bóg zwią-
ków niezrywa

„A wszystko do koła spoczywa głęboko,

„Zadnego tu zdrajcy niedoyrzy nas oko.

„Wesoło, wesoło spiesz do mnie młodeńcze

„Niech tkliwym cię sobie całuskiem
zaręczę,

I gdy go się usta różane dotknęły
I smutki i trwogi wnet z serca zniknęły.

I widzi to Książę i wściekłość w nim gore,
Chciał wyprzeć wrzeczadze, chciał skruszyć zaporę,

Wstrzymały go rygle, więc z gniewu się
wścieka,

Krwia pragnie zmyć hańbę i w kącie
nań czeka.

Tym czasem kochankom wśród tkliwów
pieszczoty,

Na skrzydłach miłości upływał czas złoty.
Noc przeszła, już szary nastawał poranek,
Znów trwożny, znów smutny, zawołał
kochanek:

— „Czy słyszysz, Księżniczko, czy słyszysz kur pieie,

„Ach! puść mnie, ah puść mnie, nim zorze zadnieie

„O tak mi coś smutno, aż serce omdlewa.

— „Poczekay, ah! ieszcze to pierwszy kur śpiewa.”

— „Ah! nie nie, Księżniczko, dzień w okna iuż biie,

„Ah! puść mnie, ah! puść mnie, nim dzień nas odkryie,

— „To gwiazdki tak świecą, daleko od ranka,

„Nie bój się, gwiazdeczki niezdradzą kochanka.

— „Czy słyszysz na dworze gwar ptaków zmieszany,

„To czuyne skowronki, witaia świt rany.

„Ah

— „Ah! próżna cię trwoga Lenardo prze-
nika

„To ieszcze słyssałeś śpiewanie słowika.”

— „Ah! nie Księżniczko i dzień już świe-
tleie,

„I kury już picia i ranny wiatr wieie,

„I czuyiny skowronek w powietrzu już
śpiewa,

„O tak mi coś smutno, aż serce omdlewa.”

— „Gdzież twoie serduszko, iak biie
gwałtownie,

„O kochay mnie zawsze serduszko za-
równie,

„O słodki! o drogi! o teyże znów dobie

„Przybyway! ukoie tęschnotę po tobie.

— „Bądź zdrowa Księżniczko” i za
drzwi wyskoczy

Ze drzeniem zbłąkane do koła szle oczy,
B

A lampa mu tylko przyświeca niciaśnie,
To buchnie, to spadnie, to błysnie, to
zgaśnie.

W tém oba z ukrycia wypadną nań razem
I pierś mu ostrém przeszyją żelazem.
„Ty śmiałeś psie podły, ukochać swą
panię
„Niech kara twey zbrodni za posag
ci stanie!

O Jezu, Marya! zmiłuy się nadémna,
A iemu tak słabo, a w oczach tak ciemno,
I upadł i skonał żelazem przekłuty,
Bez żalu za grzechy, bez świętey pokuty.

A w sercu Hiszpana wre zemsta stra-
szliwa!

Skrwawionym sztyletem pierś śnieżną
rozrywa.

„Gdzie twoie serduszko! iak biie gwałtownie!

„O kochay mnie zawsze serduszko zároveňie.”

I serce drgające, wydiera z wnętrzości,
I pasie wzrok mściwy, we wścickły radości,

„Ha! mam cię serduszko, iak biie gwałtownie,

„Nie będziesz iuż więcéy kochało zároveňie!”

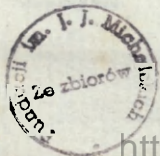
Tym czasem Księżniczka w boleści i trwodze,

Przeczuciem i snami dręczona zbyt srodze,
Upadła na łoże w smutku i niemocy,

„O przywiedź miłego, kochanka północy.

A kiedy iuż ciemna noc ziemię odzieie
I cichych na niebie zabłyśły gwiazd roie,

B2



„O biedne me serce, cóż z tobą się dzieie,
Wtém nagle tajemne skrzyknęły podwoie.

I o to wszedł giermek w żałobę ubrany
Niósł całun, pochodnię i pierścień zła-
many,

I przyniósł i wszystko na stole porzucił,
I cicho się skłonił i nazad powrócił.

A za nim wszedł giermek, ubrany w pur-
purze,

A w obu niósł rękach naczynie kosztowne,
Z nakrywą i z uchem i z gałką na górze
I własną Królewską pieczęcią warowne.

A za nim wszedł giermek w srebrzy-
stem odzieniu

I do rąk Księżniczki, list oddał w mil-
czeniu

I odszedł w milczeniu, Księżniczka
trwożliwa,

Drżącemi rękami pieczęcie odrywa.

I gdy list bystre mi przebieży oczyma,
I serce ustało i duch się zatrzyma
Uderzy w dłoń białą, krzyknęła i zbladła
Bez czucia, bez ruchu na ziemię upadła.

A gdy się po chwili oenci zemdlona
Z naczynia królewskie odziera pieczęcie
I bierze go z łzami gęstemi w objęcie
I w srogiej rozpaczy przyciska do łona.

W nim serce Lenarda w krwi własney
pływało,

Jak żywe się icszcze bic ku niey zdawało,
O biedne serduszko! i w życiu i w grobie!
Jak żyłam dla ciebie, tak umrę przy tobie.

I z nowu na ziemię upada zemdlona
Na czoło pot zimny, śmiertelny wytryska,
I z dzikiem spoyrzeniem, w rozpaczy
do łona

Skrwawione naczynie, gwałtownie przy-
ciska.

„Jak żyłam dla ciebie, unieram też rada!

„Oh! ciśniesz mi piersi; o biada mi biada!

„Ah! odwal ten kamień, tak w oczach
mi ciemno!

„O Jezu, Marya, zmiłuy się nademną.

I oczy zamknęła i usta ścisnęła

A czysta iey dusza ku niebu się wzbięła.

Po całym pałacu wieść straszna gruchnęła

Co przedzy do króla, Księżniczka nieżyje..

I słyszy to starzec i milczy zdumiony

Żal ściska za serce i łzy mu nie płyną;

Nad skarby, nad złoto, nad berła, nad trony

Przekładał swą córkę, swą córkę iedyną.

Wtém kiedy wśród tłumu Hiszpana

zobaczy, (czy:

Zawoła nań w gniewie i w ściekłej rozpa-

Ha! tyś to mi zdrayco! doradził niegodnie

Twem życiem nieszczęśny! przyplacisz

mi zbrodnie.

Drzy! krew cię niewinna oskarża przed
Bogiem,
I niebo ci mściwym zagraża dekretem;
Drzy zdrayco! bo zginiesz, i w gniewie
doń srogiem
Pzypadłszy, pierś dumną przesywa
sztyletem.

„O biedny Lenardo! o córko ma droga
„Jam Oyciec niestety, i iam wasz zabójca,
„Odpuście mi winę przed Sądem tam
Boga (Oyca.
„Nieskarżcie ah na mnie! nieskarżcie na
Tak płakał i stare w rozpaczy bił łono,
I gorzko żałował za zbrodnię spełnioną.
I wznosił grób spaniały i kazał w tym
grobie
By zwłoki kochanków, złożono przy
sobie.

An: Ed: Odyniec.

TRYOLETY.

1.

Póki wiosna — dla kochanki,
Zbieray kwiatki na dolinie,
Zbieray róże, bzy tymianki,
Splatay wieńce dla kochanki,
Bo zapóźno splatać wianki
Gdy po wiośnie miłość minie.
Ah! nim minie dla kochanki
Zbieray kwiatki na dolinie.

2.

Niech za pieśnią miłość wzdycha,
Za miłością młodzian goni,
Pieśń niech będzie krótka cicha
Kiedy miłość za nią wzdycha,

Bo kwiat wiosny krótko woni,
Krótko miłość się uśmiecha,
Niech za pieśnią miłość wzdycha!
Za miłością młodzian goni.

3.

Czemuż mi wszystko nie miłe
Cóż to na sercu tak cięży?
Raz tylkom widział Ludmiłę
I inż mi wszystko niemiłe,
Czyż mężką duszę i siłę
Uśmiech dziewczyny zwycięży?
Bo gdy mi wszystko niemiłe
Pewnie to miłość tak cięży.

Józef Zaleski.

.....

ŚWITEZIANKA

Ballada.

Jakiż to chłopiec piękny i młody?
Jaka to obok dziewczica?
Brzegami sinéy Switeziu wody
Idą przy świetle Xiężyca.

Ona mu z kosza daie maliny,
A on iey kwiatki do wianka;
Pewnie kochankiem iest tey dziewczyny.
Pewnie to iego kochanka.

Każdą noc prawie, o iedney porze
Pod tym się widzą modrzewiem,
Młody iest strzelcem w tutejszym borze:
Kto iest dziewczyna? ia niewiem.

Skąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie;
Gdzie uszła? nikt iey niezbada.
Jak mokry iaskier wschodzi na bagnie,
Jak ognisk nocny przepada.

„Powiedz mi piękna luba dziewczyno,
Na co nam te tajemnice,
Jaką przybiegłaś do mnie dróżyną?
Gdzie dom twój, gdzie są rodzice?”

Minęło lato, żółkniały liścia
I dżdżysta nadchodzi pora,
Zawsze mam czekać twoiego przyścia
Na dzikich brzegach jeziora?

Zawsze po knieiach iak sarna płochą,
Jak upior błądzisz w noc ciemną?
Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,
Zostań się o luba! zemną.

Chateczka moja ztąd niedaleka
Pośrodku gęstey leszczyny;

Jest tam dostatkim owoców, mleka,
Jest tam dostatkim zwierzyny.”

„Stój, stój, odpowie, hardy młokosie,
Pomnę, co oyciec rzekł stary,
Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,
A w sercu lisie zamiary:

Więcey się waszey obludy boię,
Niż w zmienne ufam zapaly;
Możebym proźby przyięła twoie;
Ale czy będziesz mnie stały?”

Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń
Piekielne wzywał potęgi, (piasku,
Klął się przy świętym Xiężycu blasku,
Lecz czy dochowa przysięgi?

Dochoway, strzelcze, to moia rada:
Bo kto przysięgę naruszy,
Ach biada iemu za życia biada!
I biada iego złey duszy!

To mówiąc dziewczka, więcęcy nie czeka,
Wieniec włożyła na skronie,
I pożegnawszy strzelca zdaleka,
Na zwykłe uchodzi błonie.

Próżno się za nią strzelec pomyka
Rączył iey biegiom niesprostał,
Znikła iak lekki powiew wietrzyka;
A on sam ieden pozostał.

Sam został, dziką powraca droga;
Ziemia uchyla się grząska,
Cisza wokoło, tylko pod nogą
Zwiędła szeleszcze gałązka.

Idzie nad wodą, błędny krok niesie,
Błędniemi strzela oczyma,
Wtém wiatr zaszumiał po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się wzdyma, pękają tonie,
O niesłychane zjawiska!

Po nad srebrzyste Switeziu błonie
Dziewicza piękność wytryska.

Jey twarz, iak róży bladey zawoie;
Skropione iutrzenki łezką,
Jakę mgła lekka, tak lekkie stroie
Obwiały postać niebieską.

„Chłopcze mój piękny, chłopcze mój
Zanoci czule dziewica, (młody
Po co wokoło Switeziu wody
Błądzisz przy świetle siężycy?

Po co żaluiesz dzikiey wietrznicy,
Która cię zwabia w te knicie,
Zawraca głowę, rzuca w tęschnicy
I może ieszcze się śmieie.

Day się namówić czułym wyrazem,
Porzuć wzdychania i żale,
Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem
Po wodnym płasać krysztale.

Czy zechcesz, niby iaskółka chybka,
Oblicze tylko wód muskać;
Czy zdrów iak rybka, wesół iak rybka;
Cały dzień ze mną się pluskać.

A na noc włoża srebrney topieli
Pod namiotami zwierciadeł,
Na miękkiey wodnych liliek bieli,
Śród boskich usnąć widziadeł.”

Wtém z zasłon błysną piersi łabędzie,
Strzelec w ziemię patrzy skromnie,
Dziewica w lekkim zbliża się pędzie,
I do mnie, woła, pódź do mnie.

I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,
Jak tęcza śmiga w krąg wielki,
To znowu siekąc wodne zatopy,
Srebrnemi pryska kropelki.

Podbiega strzelec i staie w biegu,
I chciałby skoczyć i niechce;

Wtem modra fala, prysnąwszy z brzegu,
Z lekka mu w stopy załechce.

I tak go łechce i tak go znęca,
Tak się w nim serce rozpływa;
Jak gdy taicmnie rękę młodzieńca
Sciśnie kochanka wstydliva.

Zapomniał strzelec o swej dziewczynie,
Przysięgą pogardził świętą,
Na zgubę oślepi bieży w głębinie,
Nową zwabiony ponętą.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży;
Niesie go wodne przestworze,
Już zdala suchych odbiegł wybrzeży,
Na średnim igra ieżiorze.

I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni,
W pięknych licach topi oczy,
Ustami usta różane goni,
I skoczne okręgi toczy.

Wtem wietrzyk świsnął, obłoczek pryska
Co ią w lującym krył blasku;
Poznaie strzelec dziewczynę zbliśka;
Ah! to dziewczyna z pod lasku!

A gdzie przysięga? gdzie moja rada?
Wszak kto przysięgę naruszy,
Ach biada iemu za życia biada!
I biada iego złej duszy!

Nie tobie igrać przez srebrne tonie
Lub nurkiem pluskać w głąb iasną;
Surowa ziemia ciało pochłonie,
Oczy twe zwirem zagasną,

A dusza przy tém świadomém drzewie
Niech lat doczeka tysiąca,
Wiecznie piekielne cierpiąc zarzewie,
Nie ma czëm zgasić gorąca.”

Słyszy to strzelec, błędny krok niesie,
Błędnymi rzuca oczyma.

A wicher szumi po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.

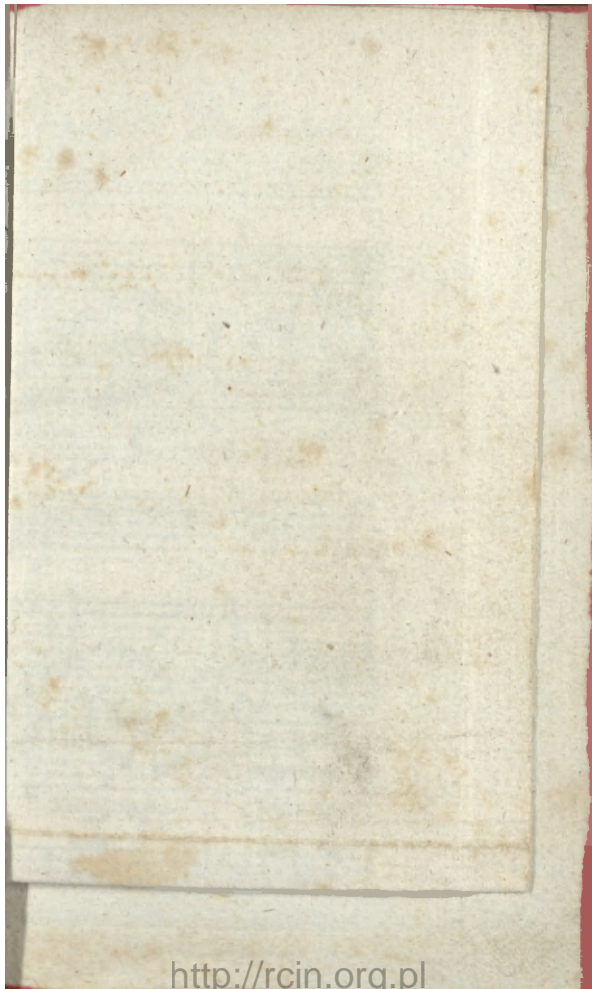
Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,
Kręconym nurtem pochwyca,
Roztwiera paszczę otchłań podwodna,
Ginie z młodzieńcem dziewica.

Woda się dotąd burzy i pieni,
Dotąd przy świetle Xieżyca
Snuje się para znikomych cieni;
Jest to z młodzieńcem dziewica.

Ona po srebrnem płasą ieżiorze,
On pod tem ięczy modrzewiem.
Któż jest młodzieniec? strzelcem był w
borze.

A kto dziewczyna? ja niewiem.

Adam Mickiewicz.

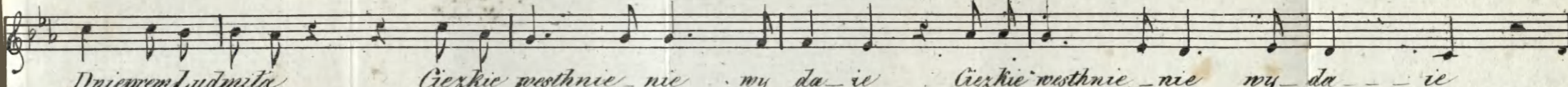


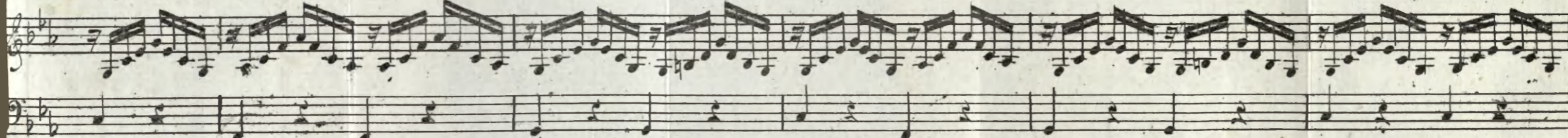
Słowa Józefa Zaleskiego Muzyka Władysława

Powolny ruch czasu

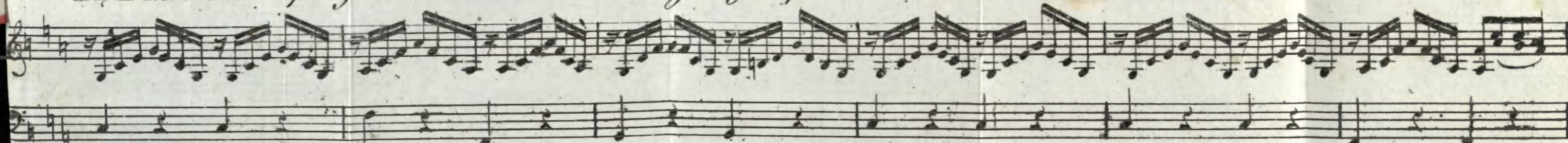
Spiew 
Sxu-mia wo-dzi-ga-ie Chmur-na noc wieczoza-smila Sie dra-go noc


Forte piano. 

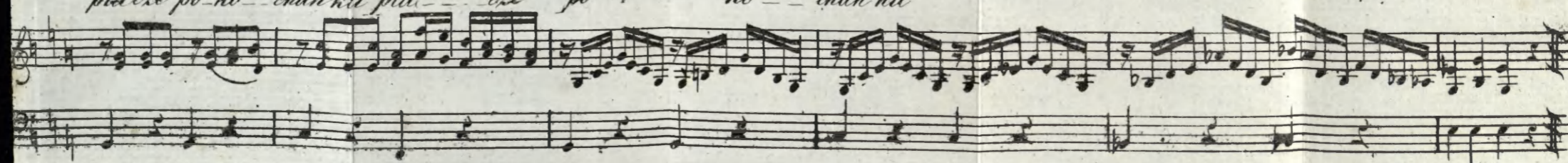

Dniepremludmita Ciężkie westnie-nie wy-da-ie Ciężkie westnie-nie wy-da-ie




Pię-knariak po-go-da n Ma-jo-wym po-ran-ku Tak lud-mi-ta mto-da Pla-cze




pta-cze po-ko-chan-ku pta-cze po-ko-chan-ku



L U D M I Ł A

Duma z pieśni Ukraińskiej

Szumia i wody i gaie,
Chmurna noc niebo zamglila,
Siedząc nad Dnieprem Ludmiła,
Ciężkie westchnienie wydaie.

Piękna iak pogoda
W maiowym poranku
Tak Ludmiła młoda
Płacze po kochanku.

„Broniąc swą wioskę i łany
Przeciw Tatarskich hord dziczy
Chciwey krwi, chciwey zdobyczy,
Zginał mój Waclaw kochany.

Zginał Waclaw zginał
W lat wiośnianych kwiecie

Jego wiek przeminął...

Ja żyję na świecie!

Słodka ah! słodka nadzieio!

Jakże zniknęłaś mi marnie

W życiu mem widzę męczarnie

Oczy me tylko łzy leia.

Na ten próg dniewprowy

Ah! płyńcie łez zdroie,

Wy! głuche dąbrowy!

Dzielcie żalność moie.

Piękne te kwiatki i smugi

Choć świetność utracą swoią,

Z wiosną się w nową ustroią

Jeszcze zakwitną raz drugi;

Lecz szczęście dla ludzi

Nie kwitnie dwa razy,

Wiosna wszystko budzi

Martwe tylko głązy.

Przeszły pogodne me chwile,

Już ia nieżyję dla świata,

Aniół mój już mnie odłata,
Szczęście me znajdę w mogile,

Już ia nieobaczę
Moiego kochania,
Próżne moje płacze
Próżne narzckania.

Wtém zagnęła zrywa się burza
Wichry w około zawyły,
Trząsł grom w opokę Ludmiły
Razem ich w Dnieprze ponurza.

Przeszła nawałnica
Lśni zorze w obłoku,
Już piękna dziewica
Przy kochanka boku.

Józef Zaleski.

TRYOLETY do MALWINY.

I.

Czemuż przed tobą zadrzałem
Wszak ty, nie tyran Malwino?
Czemuż, mów, widzieć cię chciałem
Chociaż przed tobą zadrzałem?
Bez winy czemuż się bałem?
Cóż moiej trwogi przyczyną?
Czemuż przed tobą zadrzałem?
Wytłómacz mi to Malwino

II.

Nayweselsza róża w wiosnie
Nayszczęśliwszy człek w młodości:
Lecz nam młodość nieodrośnie
Choć znów przydzie róża w wiosnie

Używay pory radośnie,
Nim wiek uciech pozazdrości,
Nayweselsza róża w wiosnie
Nayszcześniejszy człek w młodości.

III.

Póki serce żywo bije
Potrzeba kochać koniecznie;
Póty tylko człek nżyje
Póki serce żywo bije.
Kto niekocha czyż ten żyje?
Malwino pomniy statecznie,
Póki serce żywo bije
Potrzeba kochać koniecznie.

Stefan Witwicki.

Cześć Bohatyrom.

Płacz jest zwykłą zmarłych częścią,
Na grób uędzacza łza spływa
Ale śmierć męża, ludzkość opłakiwa
I zwycięzcy jest boleścią.

Szlochające żalu łkanie
Wtchnieniach się wiatru przesyła,
Nic Bohatyrom nieprzyda mogiła
Świat za nadgrobek im stanie.

Wiersz dzieciów — pomnik rycerzy
W ustach wszystkich, cześć wielkości.
Plemie obecne, chór wieków przeszłości
Pochwalne pienia im szerzy.

Na iedno wspomnienie wasze
Gwarna biesiada ucicha

W cześć

W cześć waszey chwale sama kadzi pycha
I godowe krażą czasie.

Podziw gminu, obcy w gminie
Wróg was płacze w zadumieniu
I któż niezayrzy męża przeznaczeniu?
Któż choć żądzą z nim nieginie?

Wodzu! życie i śmierć twoją
Między święte mieścim zbiory
One młodź naszą do walki uzbroją
I walczenia dadzą wzory.

Płaczemy wszyscy w żałobie
Nie ulży nam w płaczu sława
Zawsze przeklęta potyczka ta krwawa!
Gdzie zgasła wielkość przy tobie.

Otrętwiaymy w bólu swoim
Przy sławie iego imienia
Próżno nam szukać w czasie pocieszenia
Sława iest łez naszych, zdroiem.

C

Co mówię? płaczmy nad sobą
Bo iestże większe strapienie
Jak przez bezpłodne życia zagaszenie
Ziomków nieodziać żałobą.

S. G.

L U B O R

Ballada z powieści ludn.

Dawszy czas wytchnąć hufcom znużonym
Lubor wódz stary, waleczny,
Sam w ciemney nocy, na koniu wronym
Wieżdza w bór czarny odwieczny,
Zdała, choragwie w boiach zdobyte
Utkwione świszczą z mogiły:
Woiennych pieśni echa rozbite
Przelekłe zwierza płoszyły.
Jadac wódz dumał, iak wiek mu młody
Zbiegł na rycerskich zabawach,
Rachował blizny, liczył przygody
Marzył o nowych wyprawach.
Umilkło... iedzie, iedzie nie słyszy

C2

Jak tuż coś pierzcha w gęstwinie
Przy starym dębie, wśród głuchey ciszy
Zeszły się boru boginie

Było to grono srogich Rusałek (a)

Jedna z nich groźnie zawoła:

„I kiedyż Lubor, kiedyż ten śmiałek

„Poniechać krwawych walk zdoła?

„Tyle rycerzy w rannych lat dobie

„Smierć uprzątneła ze szranków

„Matki, kochanki, płaczą w żalobie

„Poległych synów kochanków.

„On od pół wieku prowadzi boie

„Pławi się we krwi nieczuły...

„Czyliż to bogi w niezłomną zbroię

„Lubora piersi zakuły?

„Dość ci już chwały, czas spocząć starcze!

„Czas zmrużyć czuynę powieki

„Wkrótce porzucisz włócznie i tarczę

„Zaśniesz, lecz zaśniesz na wieki.”

Rzekła i znikły w mroku omglonym,
Szumi bor czarny, odwieczny,
Nic nie wie, iedzie na koniu wronym
Lubor wódz stary, waleczny.
Wtém słyszy potok szumiący w dali
Drze się przez ciemną gęstwinę
Niezbyte iakieś pragnienie pali
Wiechał do zdroiu — w dolinę;
I gdy się napił — zmienił się wcale
Sen począł, kleić powieki
Puścił rumaka, usnął na skale
Usnął — lecz usnął na wieki.
Poczuł to, pędzi iak wiatr koń skóry
Tentent uspionych przestrasza
Między walecznych wpada tabory,
Rżeniem skon wodza ogłasza.
W całym obozie wrzawa się wszczynna
Strach miesza mężne szeregi
Rozpierzchła wodza szuka drużyna

Lecz płonne wszystkie zabiegi
Zaświtał ranek — rycerzy tłumy
Ciagną na pole znów chwały
Zabrzmiały w okrag woienne dумы
Załobne pieśni zabrzmiały.
Wódz zaś od wieków w wiedney postawie
Skamieniał leżąc w ustroni
Unóg Chełm, włócznia zarosła w trawie
Na wpół dobyty miecz w dłoni.
A gdy z północy burza straszliwa
Grzmi przez bór czarny odwieczny
Ockniony rdzawy oręż dobywa
Lubor wódz stary waleczny.

Józef Zaleski.

(a) Rusałki u starożytnych słowian, zapewne iakowe bóstwa podług przechowuiącego się dotąd mniemania, między pospółstwem Małorossyi, są krwi chciwe czarownice, nienawidzące powszechnie ludzi. — Powszechnie przeznaczają im na mieszkanie stare bory, strumienie i t. d. Liczne przebiegłości Rusałek w podeysciu niebaczących, słyszeć można w powieściach tego ludu.

Przypomnienie

Sonet.

Lauro! czyliż te piękne wieków naszych
lata,

Jeszcze się kiedy twoiey malują pamięci?

Kiedyśmy sami tylko i sobą zaięci,

Dbać niechcieli o resztę, obcego nam
świata.

Chłodnik, co się zielonym jażminem
wyplata,

Strumień, co z miłym szmerem po łące
się kręci

Tam nas często wzajemne tłumaczących
chęci,

Późney nocy miłosna osłoniła szata.

A Księżyc spod bladego, wyrzawszy o-
błoku,
Sniczne piersi i złote rozświecał pier-
ścienie,
Boskiego wdziękom twoim, przydając
uroku.
Wtenczas serca porywa, słodkie za-
chwycenie,
Usta się spotykaia, oko ginie w oku,
Łza ze łzą, i z westchnieniem miesza
się westchnienie!

Adam Mickiewicz.

D U M K A

HETMANA KOSIŃSKIEGO. (a)

Hop, hop, cwałem koniu wrony
 Leć do półków, do mey żony
 Dłużey chwilką
 Jeszcze tylko
 Do Stawiszcz mi służ.
 Od Piatyhor, Pawołoczy
 Bieży tłumnie lud ochoczy

(a) Kosiński po cnotliwym Deszkiewiczu,
 dziesiąty z ramienia Królów Polskich he-
 tman Ukrainy.

W Dumie tej, charakter, obyczaj ludu
 aż do rytmu iak najwierniej zachowane.

C5

Nalewayki

Lotne czayki

Płyną Dnieprem już.

Wnet pospieszą reiestrowi

Ku odsieczy Czehrynowi

Przy rozgłosie,

Dum po rosie

Przypuścimy szturm.

Zagra ziemia pod kopyty,

Proch pomiecie słupem wzbity

Urach, głosy

Pod niebiosy

Wzlecą z brzękiem surm.

Ho, ho, darmo — nigdy w stepie,

Zdrad tatarskich nieprześlepię

Jak się biią?

Gdzie się kryią?

Znam iak murza hord.

Umiem znagła wpaść na karki

Rąbać szablą, grzmieć z Janczarki

Wlewo, w prawo

Szybko żwawo

Nieść ogień i mord.

Widać, widać już Stawiszcze

Wiatr w Chorągiew miasta świszczę

Daszka szyki

Brzmią okrzyki

Biją dzwony zwież

Dniowa gwiazda, chmurna, blada

Za Krzywiecki las zapada

Wrony koniu

Po tém błoni

Prędzcy, prędzcy bieź

Miga w dali dwór mój biały

Graią trąbki, grzmią w ystrzały

Widna moja

Złota zbroia

Sokoł, chart i koń.

Got stoi tam u drzewa
Moja mloda czarnobrewa
Piekne oczy
Lzami moczy
Zalamie dlon.
Lz i oczu zal sie Boze
Coz lamanie rak pomoze
Kiedy wola
Seymu, Krola
Kaze bic sie nam.
Wolniey, wolniey, koniu chizy
Niech sie luba moia zblizy
Stoy, stoy, chwile
Niech sie schyle
Pocalunek dam.
Nie placz, nie bluzn moia droga
Smierc i zycie w mocy Boga
Pros Go lepiey
Niech pokrzepi
Natchnie meztwem nas.

Nie płacz, nie bluźń moja droga
Wróćę zdrowy — w łasce Boga
Przez las łośm
Z Psem Sokołem,
Wróćę w ranny czas.

A gdy śpiącą cię zastaniem
Zbudzę głośnym całowaniem
Klasnę, świsnę
Zbroją błysnę
Z czoła otrzesz znóy.

Nie płacz, nie bluźń, czas upływa
Bądź mi zdrowa i szczęśliwa,
Próżne słowa!
Bądź, bądź zdrowa
Daley koniu mój.

J. Zaleski..

KSENIOR i ZELINA

Ballada.

Schódź dziewico na dolinę,
Złote kosa ustrój w kwiaty
Z godowemi czeka szaty
Matka w weselną godzinę
Schodź dziewico na dolinę
Spiesz w dziecinne twoje ściany
Tam twój Ksenior ukochany.

I zeszła już na dolinę
Złote kosa strojne w kwiaty
Podala gotowe szaty
Matka w weselną godzinę.
Błogosławiła Zelinę,

Zegna córkę, łzami zlała
W ręce męża oddawała

Swieża iak maiowy ranek
Skromna iak wieczorne zorze;
Już stanęła przy Ksenorze
Na głowie zielony wianek:
Patrzy pałaiąc kochanek;
Łube żądze oczy rosza,
Pierś iey oddycha rozkoszą...

U drzwi wiejskiego kościoła,
Przyjaciele iuż czekali
Ślubne światła zapalali
I kapłan do ślubu woła...
Aż krzyk rozlał się do koła:
„Wróg po polach naszych goni
„Do broni bracia! do broni!”

Trwoga iak pożar się szerzy,

Ale drżycie naiezdniki,
Mężne naszych idą szyki
Szczęk pałaszów, błysk pancerzy
Sam król na czele rycerzy;
„Podły kto kraiu niebroni;
„Do broni bracia do broni!”

Głos ten Ksenora przenika
Zbroia oycy lśni na synie,
Przysięga wierność Zelinie
Westchnął i iak gwiazda znika
Biegł z mieczem na naiezdnika
„Za kray któż się lęka znoiu
„Do boiu bracia, do boiu!”

Już się zapędził w pogoni
„On śród boiu! zawołała
Jak listek iesienny drżała
I lzy żadnéy nieuroni.

Jeszcze wianek na iey skroni
A iey oczy obrócone
Gdzie znikł Ksenor w tamtę stronę.

Od drzwi wiejskiego Kościoła
Przyjaciele odstąpili
Ślubne światła pogasili
Kapłan do ślubu niewoła:
Ale niezdeymuie z czoła
Zielonego swego wianka
Zelina czeka kochanka.

Czeka — Ksenor niepowraca
Załość w niey iak ogień rośnie
Już we wtórey słońce wiośnie
Młode pagórki pożłaca
Ona sama z gaiów wraca:
„Niema go! (woła) o zdrada!
Niema echo odpowiada.—

Jakaż iey gwiazda przyświeca
Jęczała tęschna na losy;
Jak ranny kwiatek bez rosy,
Uschła samotna dziewica;
Łzy z orały blade lica
Wiatrem z listków obnażony
Zwiędnał iey wianek zielony.

Księżyc się chmurą odziewa,
Mgły snują się po dolinie,
Smutny strumyk z iękiem płynie
Na skrzydle wiatru straszliwa
Wieś Zeliny idolatwa:
„Już twój Ksenor w świetnym skonie
„Poległ w Oyczyzny obronie.”

Właśnie iak lilia młoda
Pod kosą pada żałośnie
Tak dziewica w wieku wiosnie

Niknie — na cóż iey uroda?
Jak wstecz niepopłynie woda
Tak niewrócą dla Zeliny
Szczęsne młodości godziny.

Patrzy się matka strapiona
Na drogie, iedno to dziecko;
Własne by w nie wlała życie
Pieści, przyciska do łona:
Lecz córka nieporuszona.
Łzy się iey ieszcze rzuciły
Ach! te łzy ostatnie były...

Jakby w weselną godzinę,
Ustroiła kosa w kwiaty,
I wdziała godowe szaty
Widziano iak cień Zelinę
Jak wyszła ieszcze w dolinę:
A tęschny promyk księżyca
Oświecał iey tęsclne lica,

I szła przez wonne zagony
W białem iak gołąb odzieniu
Siadła w północ przy strunieniu
Pierś drżąca, włos rozpuszczony
Poyrzała na lube strony...
Aż do oycy nad sklepienie
Wzleciało dziewicy tchnienie

Tam gdzie wybawiaią grody
Widzisz Iekkiego rycerza?
Sam ieden w tłumy uderza
Jak piorun — to Ksenor młody;
Męstwem zaćmił blask urody
Już zwalczone naiezdniki
Naszych w kray wracaią szyki

Koń iak wiatr niesie rycerza
Jasne czoło chełm zakrywa,
Jak kłos kita na nim pływa

Krew zczerniła wierzch pancerza
I któż to w tę stronę zmierza?
Ach! to Ksenor niepoznany
W rodzinne swe wraca strony.

U drzwi wieyskiego kościoła
Przyjaciele już czekali
Żałobne światła trzymali
Kapłan na modlitwy woła..
Wszedł Ksenor z schyleniem czoła,
I odmawiał w oyców wierze
Za zmarłą duszę pacierze.

Dzwon zawył — przy smutném pieniu
Idą w kapach zakonnicy
Lud wyrusza ze świątnicy
Sześć dziewic w śnieżnem odzieniu
Niosą trumnę na ramieniu
Na trumnie krzyż położony
I zwiędły wianek zielony

Zalał się zimnemi łzami
Ksenor na widok okrutny
I iak noc iesienna smutny
Postępował za zwłokami
Już stanęli z chorągwiami
Grabarze z rydlami stali
Przy grobie krewni płakali.

Już na linach wpuszczają mieli
Aż dekę trumny podnoszą
Martwe ciało łzami roszą
Patrzy Ksenor — cała w bieli
Cienkie płótno z twarzy zdieli
Jak snem uięta dziecina...
Przebóg to ona! Zelina! —

Jak gdy burza morską stronę
Pędząc wali dąb potężny:
Tak w kwiecie znikł Ksenor mężny

Załością niepowsciagnioną
Wstąpił w ziemię za swą żoną
Gdzie biegnie krynica żywa
Obok Zeliny spoczywa.

W trumnach mają srebrne łoża!
Nad ich mogiłą rozwiodyły
Swieży cień samotne iodły
Przez gałęzie świeci zorze
Spiewa słowik w nocney porze
Tam rośnie liliia cicha
Tam czuły wędrownik wzdycha.

Stefan Witwicki.

YYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYY

Do

W twojej ognistej źrenicy
Księżyc błyska sercu memu
Kwilacy wietrzyk tęschnicy
Podobien tchnieniu twojemu.

Od czasu twego poznania
Przy tém słodkiem świetle marzę
I w tym cichym westchnień gwarze
Dręczą mnie moje wzdychania.

Choć mgli czasem tęschnot spieka
Wnet z chmury cierpień nabrzmiały
Kropla co we łzie przecieka
Rrzeźwi kwiat myśli zwiędniały.

Lecz

Lecz gdy w znużenia kolebie,
Marzeń kołysze nię rzesza,
A twe widno sen mój zmiesza
I zwiedzionym poznam siebie.

Wtedy, z obłąkania szalem,
Wyrzekanie z ust się toczy,
Na cóż?... na cóż?... ia uyrzałem
Swiatło dnia i twoie oczy?

S. G.

D

.....
Wieczór w Powązkach.
.....

Po dziennych trudach dla ziemi,
Ubraną w wieńce różowe,
Słońce, złotą składa głowę,
Pomiędzy chmurki szaremi.

Milczą w lasach ptasząt śpiewy,
Co raz cień na błoniach rośnie
Lecący wietrzyk przez krzewy
Listkami chwieie żałośnie.

Pełne pracujących ludzi,
Pola, samotne zostały,
A zmęczone przez upały,
Wieczór kwiaty, rosą studzi.

Wszystko do spoczynku dąży,
Za słońca zaszłym promieniem
Pośród ciszy, księżyc krąży,
I walczy z obłoków cieniem.

O iakże w wieczornéy porze
Miłe ieseście Powązki!
Jakby w różane gałązki
Różane stroi was zorze.

Łoskot co w mieście panuje
Niknie w przelocie zagonów,
Głos zegarów albo dzwonów
Czasem z wiatrem przylatuje.

Ah tu! cisza pełna mocy,
Swobodnie mówi do duszy
Slepe żądze dumy głuszy,
I wskazuje przepaść nocy.

Nocy, którey przyście pewne
A przespanie tak nieznanie

Która i chwile kochane
I troski pochłonie rzewne.

O wy! Powązek mogiły
Ileście kwiatów miłości,
Laurów chwały i wielkości
Wieczną nocą nieprzykryły?

Jak niebios złociste zorze
Bogactwy Warszawa błyska,
Uciech w niey przebywszy morze,
I cóż goniec szczęścia zyska?

O małą przestrzeń odległe,
Kawałkiem ziemi Powązki,
Kończą widoki rozległe
Tego, co mu świat był wazki.

Ale czyż tylko wzniesionych
Głucha okrywa mogiła?
Kryje ona uciśnionych
Których dola opuściła.

Razem tu spokojnie śpicie
Coś niebył bliźnim w pożytku
I ten co dla twego zbytku
Na pracy stargał swe życie
Temu co dźwigał kaydany
I temu co więził niemi
Jeden koniec zgotowany
W iedney złożeni są ziemi. —

A żalu ślady rycone,
Pośrodku dumy oznaków,
Powoli przez czas niczone,
Są równie łupem robaków.

Niewiedząc przez co ma życie
Chce ie człowiek widzieć błogie,
Po krotkim ciemnym pobycie,
W ciemniejszą odchodzi drogę.

W każdej póysć w nią może chwili
A iakby istniał na zawsze

Tak się zdobyć szczęście sili
Choćby przez środki naykrwawsze.

Zaledwo oczy człowieka,
Uyrzą dnia blask niepoznany
W uroczę widna przybrany,
Orszak go przyiaciół czeka.

Nadzieia z pogodnem okiem
W opiekę bierze go wieczną
A próżność natrętnym krokiem,
Pędzi w drogę niebezpieczną.

Zawsze błądzący w marzeniach,
Przez cały świat mary goni,
Po wód i ziemi rozstrzeniach
Razem ie chwyta i roni.

To bystrym umysłem gości,
W niebios roskoszy wieczystey,
To znów w krainie oyczystey,
Drzącemu kwiatu zazdrości.

Chce zgadnąć budowę świata
Przeliczyć kolory tęczy
Szuka prawdy setne lata
A znalezioną się dręczy.

Wnet go żądza sławy budzi
Dumą podżegniony zgubną
W wyniczeniu drugich ludzi
Widzi swoją dolę chlubną.

Na wszystkie uderzą strony
W celu dobrym lub zbrodniczym
Zawsze walczy, niestrudzony,
Nigdy wszystkim, nigdy niczym;
Żądza niezliczonych zbiorów,
W same piekło by go gnała,
Pośród czczych blasku honorów
Dusi go sytość zwiędniała.

Wziął dar mniejszy z losów ręki
Krwawym znoiem płaci bycie

Pośród cierpień schnie mu życie
A wiatr tylko słyszy ięki.

Młodości uśmiech wiosnowy,
Nadziei zielone kwiaty,
I włos starości zimowy
Czczych zapędów zbiór bogaty.

Niewinności pełne dziecię
Duma co łyzy wyciskała
I łyzy co nędza wylała
W garszcze ziemi kończą bycie.

Tam ona wszystko pospołu
Wiecznem milczeniem okrywa
Wszystko się mieści do dołu
A nic z dołu nieprzybywa.

Ledwie skryje zimne zwłoki
Oddała się wszystko miłe
Wiatru tylko ięk głęboki
Samotnie zwiedza mogiłę.

Ledwie kilka chwil płakały,
Przyjaźni oczy już suche,
Dawniej czułe, teraz głuche
Stygna kochanki zapaly.

Żył pośród czujących ludzi
Kochał i został kochanym
Dziś gdy się ze snu nie budzi
Już od wszystkich zapomnianym.

Bez dumy uroień śmiałych
Żaden mu moment niemiął
A nie syt godzin spaniałych
Jak lichy proszek zaginał.

Jak żadnego wiatru tchnienie
Nie zagra gałązką suchą
Jak wieczne skały milczenie
Tak o nim głucho, tak głucho.

W czas tylko miły we wiosnie,
Mięysce, gdzie iego mogiła,

D5

Co na każdym miéjscu rośnie
Trawa swym maiem okryła.

Słońce złotemi potoki,
Wyciąga roślinę młoda,
Przyjazne wiosnie obłoki
Krzepią ją ożywną wodą.

Tak wspierana, wzrasta, żyje,
W buyne krzewi się rossady,
Pszczoł i Motylków gromady
Roskosz na iey łonie piie.

Wtym ieień przyszła żałobna
Zawył wiatr mroźny, luczący,
Zniknęła trawka ozdobna,
Śnieg ją przysypał ziębiący.

Była i zniknęła w chwile,
Tak wszystko śmierci poddane
Ach! sama myśl o iey sile
Zatruwa wszystko kochane.

Dwa przeciwne przeznaczenia
Śród nas walczą od powicia
Żądza szczęśliwego życia
Pewność życia zakończenia.

Zbolały nędzarz w barłogu
W każdą chwilę ciemżony
O chwile życia zemdlony
Zanosi modły ku Bogu.

Pełen i złota i pychy
Bogacz, śmiejący się z losu,
Na spomnienie śmierci ciosu
Wznosi o życie ięk cichy.

Jestże śmierci cios koiący
Nikniesz w nim ran naszych męka?
Gdy go się żebrak ięczący,
I bogacz potężny lęka?

Kto chwile cierpieniem liczy,
Wprzyszłych chwilach ma nadzieję,

Kto sam swe szczęście dziedziczy,
Na głos odmiana truchleie.

I śmierci anioł ponury
Boleści naszych nieśmieży
Jak przyście cienistey chmury,
Tak trwogę większą, tak szerzy.

Bo wciemną drogę nas wzywa
W niesięgnięte myślą kraie
Władza rozumu cofa się nieżywa,
Wiara nam tylko zostaje.

Ah! nią uzbroion cierpiący,
Jakieżyże żądry nieczuie,
Bydź tam, gdzie czas nielecaący
Roskoszy wieczney panuje.

Jak słońce iasne tam życie
Nigdy się troską niechmurzy
Niema tam gromów, ni burzy,
W wiecznym szczęśliwym pobycie.

Nigdy myślą niepoiętę
Urzymy piękności dziwy
Wszystko tam wielkie i święte,
Bóg tam mieszka sprawiedliwy.

J. L. Z.

Nadzieia.

Wbłękitnym obłoku,
Nadzieję uyrzałem,
I przyjemną oku,
Wręce uiać chciałem.

Lecz mara uchodzi,
Ja ją iednak gonię,
Podobny powodzi,
Przez gaie, przez błonie.

Powietrze woniaće,
I uciech tysiące,
Rozsypanych wszędzie,
W tym lubym zapędzie,
Łudząc me zapaly
Trwogę ukrywały.

Daże i szczęśliwy
Chwytam w drzące dłonie
Wtym znikają dziwy
I przepaść mnie chłonie
A tak płochy, co nadzieję
Szczęście zwodne gnałem,
Wracając, koleie,
Rzewną łąką oblałem,
 Tak przyjemna droga,
 Smutkiem się odziała
 Znikła mara błoga,
 A rozpacz została.
Coż zostać po stracie
Zwodnych marzeń może?
W wonny stroyne szacie,
Tracą wdzięki różę.

J. B. Ostrowski.

.....

Miłość i Śmierć.

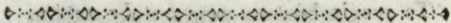
Tkliwa miłość z śmiercią sroga,
Każda swoją ciągnąc drogą,
Po długim nużącym biegu,
Zeszły się raz na noclegu:
Pod iednym dachem obiedwie stanęły,
Aże wzajemnie, swych grotów się bały,
Każda oddzielnie złożyła swe strzały
A potem obie zasnęły,
Ileż to ięków ucichło wraz z niemi
Jaka cisza po całej rozległa się ziemi!
Zasnęły z pierwszą, wszystkie ludy świata,
Najmnieysze nawet kochające twory,
Zasnęły z drugą, rozbóyniki, katy,
A nawet same doktory,

Lecz nie tu koniec, śmierć mimo znużenia
Bo któż ma tyle w świecie do czynienia
Wstała, z wybiciem północney godziny
Lecz aby śpiący, niezbudzić dzieciny,
Cicho na palcach, w drogę się wybiera,
Cicho po swoje posuwa się bronie
Idzie kościane wyciągając dłonie
Sięga, znów sięga, błąka się obziera,
Wszędzie strzał swych upatruie
Z kąta do kąta powraca
Szuka maca.
Aż ie nareście znajduie,
Znajduie, lecz nieswoie
Omyłko straszliwa!
Okropny skutku ciemnoty!
Własne swe zostawia groty
Saydak miłości porywa
Wstała i miłość chociaż późnief troche
Lecz iak to zwykle i dziecief i płochef

Błędu swego niepostrzegło
Co zastało,
To zabrało,
I w dalszą drogę pobiegło.
I nuż więc hałas; wrzawa, zamieszanie,
Jakiego dotąd nieznali ziemianie,
Wszystko okropnym działo się prze-
wrotem,
Śmierć strzelała miłości, miłość śmier-
ci grotem.
Cios iednemu przeznaczony,
Zawsze ktoś drugi odbierał
Ten co miał umrzeć, kochał iak szalony,
Ten co miał kochać, umierał.
Jak grad leciały ich, okrutne ciosy
Wszystko się pomieszało, i wieki i losy,
Ludzie: niebianie, cały świat osłupiał,
Na chwilę nawet, i sam Jowisz zgłupiał,
Ach! gdyby były przez litość nad światem

Te srogie hóstwa poprzestały natem,
Gdyby choć nadal swoje zgubne strzały
Lepiej przed sobą chowały
Lecz na nieszczęście, tym dawnym zwy-
czaiem,
I teraz jeszcze mylą się nawzaiem.
Egle kochanka, Rodziców nadzieie
Ginie w kwiecie swej młodości
A stara Flora i ięczy i mdleie
Przeszyta strzałą miłości.
I coż ztąd wywieść? wszędzie widok ludzi
Do śmiechu tylko, albo do łez budzi.

S. W.



D u m k a.

Jak mrok nocy, światło dniowe,
Zima, obok wonney wiosny,
Po pogodzie dnie deszczowe
A po burzy czas radosny,
 Tak i w życia szybkim locie,
 Złe i dobre w koley krąży,
 Wnet się słońce, śmieie cnoce,
 Wnet z gromami chmura dąży.
Często w miłą chwilę wiosny
Mroźney zimy, zagrzmie burza
Niespodzianie cios żałosny,
Pogodę duszy zachmurza
 Burza zgubę kwiatom niesie,
 I burza kwiaty rozplądza,

Słońce drzewo z ziemi wzniesie,
I słońce drzewo zagładza
Często życiem los zachwieje,
I szczęsną dolę urodzi,
Często gdy się dola śmieie,
Roie goryczy rozplodzi
 Przed niezmienną tak koleią
 Jakąż tarczą się zasłonim?
 Czy cierpieniem czy nadzieią,
 Ciosów losu się uchronim?
Sam na niwie, kwiatek rośnie
Póki go zimno niestrawi
W mgły iesieni, w piękney wiosnie,
Spokoyny z wiatrem się bawi,
 Z kołyszącą nas nadzieią,
 Niezachwiane złączmy męztwo,
 Wiatry pierwszą choć rozwieią
 Drugie ziedna nam zwycięztwo.

W mocy ono równe skałom
Skrzydłem swoim nas ocieni,
I przeciw lata upalom,
I przeciw wichrom iesieni.

J. L. Z.

Do Emilli Do

(Wiersz z pewney okoliczności napisany)

Siódmy dzień miał jak świetne życzenia
Liczni czciciele, nieśli w czystej dani,
I ja błógięgo słuchając natchnienia
Teraz, słów kilka poświęcam ci pani.

Ni mnogich bogactw, ni wiecznych słó-
dyczy

Nie będę sypać słówy pochlebnemi,
Emilli więcęcy moje serce życzy,
Niż można usty, wyrazić drżącemi
Czułość i dowcip i drogę przymioty
Natura hoynie twoiey płci rozdała,

Brakło śmiertelnym spanialszey istoty
I w tobie obraz wszystkich wdzięków
dała.

Emilio! iesteś piękną i świat cały
Widząc cię — taką będzie zmuszon sądzić,
Wzięłaś z rąk losu ten udział spaniały
Rozsiewać szczęście i sercami rządzić.

Czyż większey możesz zażądać potęgi!
Inne by innych władać przeznaczeniem
Przykre miłości wkładają przysięgi
Ty władasz iednem, czarowném wey-
rzeniem.

Emilio! wiecznie, wiecznie żyi szczęśliwa,
I mile pędząc życia bieg radosny
Pomniy, że tylko miłość z cnotą zrywa
Rozkoszne kwiaty, czaruiącey wiosny.

Nie-

Niechay tó pismo nieznaioamey ręki,
Badań i chęci daremnie nie mnoży,
Niedługo czułość, niedługo i męki,
Grobowy kamień, na wieki przyłoży.

I ty niedługo nie będziesz się pytać.
Czyia to ręka te słowa kreśliła
O! gdybyś mogła w moim sercu czytać,
Emilio! czybyś litości ronila.

J. B. Ostrowski.

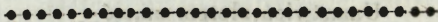
E

Piosnka

Dobrze byź kraiu panem
Wielkie liczyć dochody
I mężtwem niewstrzymanem
Możne podbiić grody.
Lecz smutna to iest sława
Co bliźnim łzy wyciska
Równe są wszystkich prawa
Nie róbmy z nich igrzyska
Łepiej w domu spokojnie,
Mirtowe splatać wianki,
I niżeli na wojnie;
Na łonie żyć kochanki,
Dobrze iest z bogactw słyuać
Złotem rozkosz kupować,

Umartwię złotem miąć
I przepychem celować
Cóż kiedy w takim stanie,
Serce nasze twardnieie,
Ah! tylko samo kochanie,
Zdróy rozkoszy nam leie.

J. L. Z.



D u m k a.

Płyną łzy moje, ah! iak długo płyną,
Nic ich zatrzymać niezdola
Bo niema tego, co jest ich przyczyną,
Próżno go me serce woła.

Strumyczek co wody sączy,
Jakże szczęśliwszy odemnie
On ie z innemi połączy,
Ja łzy leię nadaremnie.

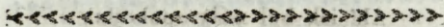
Ledwie kwiaty noc okrywa,
Wnet ie ożywia poranek,
A ia zawsze nieszczęśliwa
Nie wraca luby kochanek.

Ah! iak był miły spokojny
Dopóki oyczyzny chwała
W pożary straszliwey wojny
Bronić swobód niewezwała.

Jak Polak pośpieszył śmiało,
Ni ięk go mój nieprzeniknął,
Powrócę do ciebie z chwałą
Rzekł i z oczu moich zniknął.

Mile świat wiosna ożywia
Mój iednak usycha wianek
Mnie iedną nieuszczęśliwia
Bo niewraca mój kochanek.

J. L. Z.



Wyiatek z II^{giey} pieśni
Poematu będącego w rękopiśmie.

*Anna uwiadomiona o przybyciu swego
kochanka uchodzi tajemnie z Seraju
Alibeia i udaie się ku brzegowi morskie-
mu, gdzie na nią miał czekać Wacław.*

Któż to? rzuciwszy próg zamku spaniały
Snieżną zasłoną okryty uchodzi,
I już pospiesza, już zwalnia krok śmiały
Tu i tam błędne poyrzenia rozwodzi
Któż się ośmielił te przehyć granice
W których zamyka Alibey potężny

Równe Hurysom pięknością dziewicę?
I któż to w piersiach wzburzaiąc duch
mężny,

Dumny! grożący nie lęka się kary
Wielkie zapewnie, chce spełnić zamiary.

I już pomiędzy kwiatami wonnemi
Szuka niepewna niepewney drożyny
Stopy zaledwie składając na ziemi
Bieży w okryte mgłą czarną krzewiny,
Znika, a szata iak Tatrów śnieg biała,
Lekko wzniesiona wietrzyką powiewem,
Coraz i coraz odlegley migała,
Lub za różanym czepiając się krzewem,
Szybkie na chwile wstrzymuje, stapania
Lecz i to niknie, cień wszystko osłania,

Już na wierzchołku okrytey mchem góry,
Wznosi się iako duch nocny, spaniale

Mierzy błyszczące mdłym światłem la-
zury

I na wybrzeżach łamiące się fale

Jakby myślami dręczona ciężkimi

Coraz zemdlony krok spóźnia i staie

Oko błędzące nachyla ku ziemi

Duma i marzeń przebiega czeze kraie,

Lekko, wiatr cichy unosi zasłonę

Jeszcze unosi i rzuca na stronę.

Ileż piękności rozwia się razem!

W twarzy się mile rozlewa ta bladeść

Tchnąca łagodney boleści wyrazem

Co wraz rozwia żal słodki i radość

Miękkich blond włosów woniące pier-
ścienie

Z czoła wdzięcznego spadają niedbale,

Z łona boskiego uchodząc westchnienie

Smutnie na zimney roztrąca się skale

Wsta na których tron złożył śniech miły
Ogień burzący rozkoszy niecily.

Księżyc srebrzysty, łagodne promienie,
Zwolna rzucając w twarz piękną dziewoi
Wdzięki podwaja, czarowne złudzenie
I duch lubością zachwyca i poi,
Ona spokojnym zaięta marzeniem,
Jakby chcąc przejrzeć przyszłości zasłonę
Wniebo się wznosi błędzącem wey-
rzeniem

W łonie cierpienie głęboko zamknięte
Słabnie i przeyscie westchnieniem zo-
stawia

I tak dziewica drząc cicho wymawia.

Ten czas, to miejsce... tu Wacław miał
czekać,

Drżąca pospieszam... a niemasz nikogo!

Może niemężni chcą jeszcze czas zwlekać
Chcą a niedoli przewidzieć niemogą!
Wszędzie zwalczone przestraczem wey-
rzenie

Widzi grożące mordercze sztylety
Albo od śmierci straszniejsze schai-
bienie.

Przybądź Wacławie! — lecz cichość...
niestety...

Onżeby moiej dopuścił zniewagi
Miłość czuł, bronić iey niemiał odwagi?

Święte o Boże rzuć z niebios weyrzenie
Tyś mnie w nieszczęściach ginącą już
wspierał

Słodką nadzieją łagodząc cierpienie
Zdroie łez gorzkich łaskawie ocierał
Kiedy zniknęła dziś z ludzkich serc litość
Twoiej strwożona powierzam się sile

Rozwiń już strasznych wyroków twych
skrytość,

Ocal niewinność, lub przykre skróć
chwile

Jeśli już minął czas długiej goryczy
Pozwól mi czystszych kosztować słodczy.

Kłęcząc i w górę wzniosłszy drżące
dłonie

Smętna dziewica: tak żale głosiła;
I wnet na czystym krzyżującie łonie
Duch ukorzony przed Boga wznosiła,
I Bóg potężny niewinnej dziewicy
Raczył wysłuchać niewinne błagania
A los w odwiecznej trzymając prawicy
Lubo przyszłości dosięgnąć zabrania
Ale zbyt droższą nad wszystko nadzieję
W serce dziewicy dobroczynnie sieie.

Jaś: śmiertelnik, słabością ciśniony
Śmierci okropne uczuwszy zarzewie
Rzuca na, wszystkie zbłąkany wzrok
strony.

I już ostatnie wydaie westchnienie
Kiedy działanie dość dzielney natury,
Ogień żywotny powolnie roznieci,
Szczesny! wzrok ciężko rzucając ponury
Wita strapioną małżonkę i dzieci,
I głos podnosząc ustami drżącemi
Niesie głos Panu i nieba i ziemi.

Tak i dziewica niepewna zboleła,
Ledwie podniosła ięk głuchy cierpienia,
Rodzi się pokóy i rozpacz zwolniała,
Wstaie już śmielsze rzucając weyrzenia
Szczęściem zbyt wierna, złudzoną myśl
pieści
Lekki szmer wiatru w zielony krzew
dmucha,

Coraz i coraz wyraźniej szeleści,
Wzrusza się Anna i tłumiąc dech słucha
Drży, a tajemnem przeczuciem wzruszona:
Bzuca wzrok daley i widzi zdumiona.

I już szczęśliwa łązy słodkie wylewa!
W morskiej zatoce spaniale rozdęty
Biały z czerwonym proporzec powiewa
Luby znak ręką Jakóba zatknięty.
Miła dziewica w rodosném wzburzeniu
Zdaie się w cieniach postrzegać Wacława,
I już się w miłym rzucając złudzeniu,
Czystą słodyczą, duch czysty napawa,
Zdradney dziewico niekosztuy słodyczy
Zwykle tam szczęście z boleścią graniczy.

Próżna nadzieia! czcze zewsząd milczenie!
Wszystko w ponurey zaciszy spoczywa,
Miedzi ięczącey, rodzące dreszcz brzmie-
nie

Głucho się z murów wilgotnych odzywa;
Tłumem trwożące podnosząc się myśli
Umysł przeymnią boleścią i trwogą
Przestrach bładawy, zbyt czarno ie kryśli
Ktorąż nieszczęsna ma teraz iść drogą
Wrażeń gwałtownych ciężarem zemdlona
Drżące westchnienia zanurza w głąb łona.
Nagle się drżące światelko umniejsza
W gęsto rozsiane uchodzi obłoki
Chwilo. nad wszystkie ubiegłe straszniejsza
Szczęsne czy krwawe chcesz pokryć
wyroki!
Długi czas minął, iak dzikie już progi
Głosem lubego wezwana rzuciła
Gdyby przypadkiem wszedł Alibey srogi
Poznał ucieczkę, gdzieżby się ukryła?
Czyiaby ręka miecz mściwy nieła?
Oby przynajmniey niewinną zginęła!

Cicho! i cicho! z dalekiej przestrzeni
Szelest się nagle podnosi, rozszerza,
I już już pośród rodzących się cieni
Można rozpoznać zbroynego rycerza
Wiatrem niesione, niezgodne słów
brzmienie

Wzmysł natężony dziewicy się wdziera
Budząc już trwozę, radosne już drzenie
Wzdycha wzrok błędny, podwakroć
przeciera

Nie jest iey obcą rycerza postawa
Ale skłonniejsza w nim widzi Waclawa

Anno! Waclawie! i dzielny już młodzian
Stanął przed okiem radosney dziewicy
W ręku z orężem i tarczą przyodzian
W kutey ze stali ogromney przyłbicy—
—Nie iam to Waclaw, nadobna dziewico
Słyszysz Jakóba z wierności głos znany

Wnet i on takąż pysznący się zbroją
Przydzie i twoje potarga kaydany
Zostań tu chwile nim druga nadbieży
Zdała od dzikich, odpłyniem wybrzeży.

Wacław gdzież? — Żadney niełkay się
trwogi

Wacław iuż wolny i skoro z mey ręki,
Weźmie miecz — zadrzą zawistne nam
wrogi,

Krwia się zalcia, śmierć dadzą za męki
Przydzie on długie męczarnie nagrodzi
Szczęśni zbyt, ieśli nam chwilę goryczy
Pokóy niezmienny w przyszłości na-
grodzi

Ale nadziei blask często zwodniczy
Gdyby bolesne przedłużyć miał chwile...
— „Cierpieć miałabym cierpiawszy iuż
tyle?—

— Wszystko już sprzyja w te strony
zwróć oczy

I patrz iak luby na łodzi znak chrześci
Morze spokojnie ku brzegom prąd toczy,
Jeśli Bóg tylko zamiarom poszczęści
Anno! nim słońce blask trzykroć rozsieie,
Uyrzem naddziadów tak drogą nam
ziemię

Ale gdy znikną te świetne nadzieie
I gdy nieszczęścia tu zwalczy nas brzemię
Nie! Bóg cierpiących już dzieci nierzuci
Kto raz pocieszył ten bolu niewróci.

Wyrzekł i szybkim opuszcza gay krokiem
Ona trwożącym przeymując się drżeniem
Zdała go łzawem dosięgnąć chce okiem
I już ostatniem dościga weyrzeniem,
Ileż tu uczuć i szczęścia i trwogi
W sercu kochaney dziewicy goreie?

Wyrzy już miłą oyczyzne i bogi
 Ziszczą się wszystkie najmiłsze nadziei,
 Miłość, wzniecając słodyczy zdroj boski
 Szybko odnosi łyzy i czarne troski

Miłości! iestżes ezczem tylko złudzeniem
 Gdzież się twój urok czarowny rozlewa?
 Żądy nikczemney gorejąc płomieniem
 Twoją się szatą człek dumny odziewa
 Lecz ty miłości niewinnych żądz cora,
 W serce leiąca pokóy i słodycze
 Myśl cię niepoymie, nieokreśli pióro!
 Ty łyzy ocierasz, ty zmniejszasz gorycze
 I tam gdzie życie ostatni wdzięk traci
 Jeszcze się w miłej uśmiechasz postaci.

Któż mógł przewidzieć traf tyle szczę-
 śliwy?

Aby niedola i ciężar sromoty
 Miłość nowem umocnił ogniwy

Znikłe już — nagle wracając pieszezoty,
Wiakimże stanic! w iak strasznych od-
mianach!

Anna przed hańbą, grożącą już kona
Wacław w zelżywych upada kaydanach
Lubo przyszłości wznosząc się zasłona
Wzmacnia nadzieję i trwogę wygladza
Ależ nadzieia szczęśliwych niezdradza?

Myśli te w głębi toczące się łona
Łagodząc, Anna czas krótki dumnała
Ale już znikły błyszczące gwiazd grona
Wonna iutrzeńka blask czysty rozsiała.
Anna spokojne przerywa marzenie
Drży i szybkimi unosząc się kroki
Wszędzie okropne pętyka milczenie
Wszędzie wieszczące los straszny wyroki
Wrzask przeraźliwy roznoszą puszczyki
Trzeszczą krzewiny, i ięczą strumyki

Błędna! gdzież dąże? lecz iakież to ięki?
Straszne żywiołów zrywaią milczenie...
Słyszę orężów łamiących się brzęki
Precz, precz znikajcie blade nocy cienie!
Gdyby to Wacław — co? Wacław o Boże!
Onby miał ginąć, ia w hańbie żyć wiecznie
Ale nietylko złudzeniem się trwożę
Ból mi przedstawia stan doli mey sprze-
cznie

Jeszcze ciemiezce moiego sen łudzi,
Chwile, a dziki niechay się obudzi,

Zabrzmiął głos straszny, umieray prze-
klęty!"

Jękły — umieray — doliny i góry,
Czarne przeczucie spełnia los zacięty
Idźmy odebrać śmierci grom ponury!
Rzekła i wszystkich sił dzielność wzru-
szywszy

Tylko miłości słuchając wzburzenia
Tam gdzie się wzmagał, głos coraz straszliwszy

Dąży i w biegu wszystkie tłumi tchnienia.
W miejsce nareszcie okropne przybywa
Widzi, błednieie, drżąc oczy zakrywa.

Mogłaż się sroższym przerazić widokiem,
Jakób bez zmysłów, o ziemię rzucony,
Leżał obłany krwi wrzącey potokiem
Wznosi i spuszcza wzrok bolem zemdlony
Alibey dzikim zapałem przeięty
Oręż błyszczący podniosłszy do góry
Ostro wymierza wzrok w ziemię zacięty
Smierci bladawey grom zbliża ponury,
Spuszcza — lecz straszney, ufaiąc mniej
sile

Wstrząsał orężem i wstrzymał cios
chwile.

I rzekł okropnie — potworo piekielna!
Zdrayco proroka mąk własnych niesyty
Gdzie się podziła moc twoja tak dzielna?
Leżysz ohydną posoką okryty
Jam cię wybawił od straszney zagłady
Jam się obsypał hoynemi zbyt dary
A ty niewdzięczny knuć podłe smiesz
zdrady!

Czemuż iuż własney nie daię ci kary
Giń! gdyś pogardził uciechy wiecznemi
Nieraz iuż Boga zbrodniami ciężkimi.

Ale krwiożercze podnosząc weyrzenie
Zadrzał i ieszcze zdumiony niewierzy
Patrzy — okropny gniew przestraci i
drżenie

Szybko się w sercu rozburza i srzerzy
Uyrzał dziewicę miłości cel drogi!
Jeśli się miłość w dzikiey duszy mieści

Srogi! zaledwie ochłonać mógł z trwogi
Wyższy nad miłość, nad wszystkie bo-
leści

Tylko morderczey słuchając podniety
We dwa dwie dłonie uzbraia sztylety.

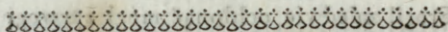
I już grom śmierci miał upaść za chwile
Kiedy dziewica niepewna zmieszana
Łzami zalany podnosząc wzrok mile
Lube! przed dzikim ugina kolana
Któryż człek, który mówiącą tak postać
Widzieć mógł kiedy, bez bolu bez
drżenia.

I iak zwierz wściekły, bez czucia po-
zostać?

Mógłby— lecz gdyby miał serce z kamie-
nia

Cofa się Alibey puszcza broń z dłoni
I już nie gniewny wyrazy te roni.

J. B. Ostrowski.



Wzgórek Pożegnania

Dumka Ukraińska.

Oto chaty dymią w dole
Górami kalinowe gaie,
Przy gościńcu daley w pole
Kilka krzaków bzu wystaie

Za krzakami bzu wonnemi,
Miga zgorek wśród gałęzi,
Wolny wietrzyk buia niemi,
To rozszerza — to ie węzi.

Tam gdy zapadł krąg miesiąca,
Przy świtanu dnia rumianem,
Wyszła matka boleiąca,
Z swą Zoryną, i Ruslanem.

Mąż

Maż i krewni iey nieczuli
Każą życie wieść tułacze
Swą Zorynę małą tuli
I na los Ruslana płacze.

Płacze siostra siedmioletnia
Jak Jutrzenka złotowłosa
Łza rumieniec iey uświetnia
Jak poranny kwiatek rosa.

Ciche modły były chwile
Potém matka zbroi Syna
I żegnając na mogile
Tak wyrzeka — upomina —

„Kto chce życie spędzić w biedzie,
„I łzy gorzkie wniesć do chatki
„Niech powtórnie zamaż idzie
„Niech obcemu zwierzy dziatki,
„On bez serca nad nieswemi
„Strwoni oyców chleb, sierocie,

F

- „ Co po morzu, co na ziemi
„ Kupił ciężko w krwi i pocie.
„ Długoż miałam znosić długo?
„ Przeplakałam lat niemało,
„ W domu własnym byłam sługą
„ W końcu i łez mi niestało —
„ Za cóż nasz doświadczasz Boże?
„ W grobie oyciec już spoczywa,
„ Cóż im dzisiay pomódz może
„ Matka sama nieszczęśliwa. —
„ Łatwiej dla mnie z córką ieszcze,
„ Przyimą ludzie ją pocziwi
„ Prędzey z nią się gdzie pomieszcze
„ Bog i praca nas wyżywi.
„ Lecz cóż z tobą synu będzie?
„ Gdzie przytułek dla twej głowy
„ Twóycię oyczym znajdzie wszędzie
„ Lżyć przykreml stanie słowy.

- „ Jedź odemnie, iedź kochany!
„ Szukay zdala szczęścia w świecie
„ Wszak gdzieś znaydziesz cichsze ścia-
„ Znaydziesz lepszych ludzi przecie. (ny
„ Ciężko serce matki boli,
„ Gdy oddala dziecko z domu,
„ Ciężey ieszcze gdy w niedoli;
„ Da przewodzić nad nim komu.
„ Gdy za tobą Bóg obstanie
„ I złowrogie dni przeminą
„ Niezapomniy nas kochanie
„ Wzdychay zamną, za Zoryną.
„ Teraz dziey się wola boska!
„ Oto konia masz i zbroię
„ Niech cię miia każda troska
„ Błogosławię podróż twoię.
„ Bądź zdrów wszystko się przemieni
„ Co Bóg stworzył niezaginie,

„Wszakże ludzie nie z kamieni
„Wszakże kraie niepustynie.”

Rzy i tętni konik wrony,
We łzach pyta siostra mała,
Kiedy? z której ciebie strony-
Będę bracie wyglądała?

Łzy się w oku skłnią Rusłana
Po zieloney poyrzał niwie,
Padł przed matką na kolana,
Ucałował siostrę tkliwie.

Dosiadł konia, z mieysca rusza,
Łale buynych traw przegania,
Wiatr powieki mu osusza
Wiatr zapiera w piersi łkania,

Długo matka: siostra, stały,
Przewodziły go oczyma,
Coraz daley, mnieyszy, mały
Jeszcze mgli się, i już niema.

I już wzgórek opuszczony
Tylko woła siostra mała,
„Kiedy? z której ciebie strony,
„Będę bracie wyglądała.

Prędzey w źródle wyschnie woda
Góra się z mogiły wzbiie
Niż go uyrzy siostra młoda,
Niż go oczy uyrzą czyie.

Józef Zaleski.

N O C

C'est l'heure de la mélancolie
A. Delamart.

Podziemnem echem ozwały się groty
Ożywił gaie kwiatów balsam lotny
Z pałacu nocy wyszedł księżyc złoty
I między chmury błąka się samotny
Na pustych wieżach starego kościoła,
Żałobne pieśni wyie puszczyk dziki,
Mgłą się odziały pyszne sosen czoła,
Doliną srebrne pluskaia, strumyki.
Modre iezioro lekką łodkę niesie,
Echo po brzegach śpiew maytków prze-
dłuża,
Krwiań złane sępy szumią w czarnym lesie
W wodzie pieszczona przegląda się róża.

Sklnące zwierciadło czasem rybka wzru-
szy

Drzy cienki listek w rosistey kąpieli ..
Słodka to pora dla czuiacéy duszy
Jak słodka pamięć zgasłych przyjacieli

Mchem skryte sterczą zwaliska na gorze...

Cichy to widok lecz sercu nieniemy

Lecą popchnięte ręką czasu burze

Tak wszystko miia, tak i my miniemy,

Kogo fortuna łaską swą owionie (bie.

Kto nim żyć począł, szczęście miał dla sie-

Niech sławy liściem przepasuje skronie,

Nim w niepamięci czas wielkość zagrzebie.

Lecz komu na to los kazał się rodzić

By oczy we łzach, serce miał w żalobie,

Kto piersi z bolu nie miał oswobodzić,

Czemu z kolebki prost nie poległ w gro-
bie?

Jak tey samotney gwiazdy cichy płomień,
Ledwo zaświtał rwie się w czarney chmu-
rze

Tak życia iego zgasłby cichy promień
Jak gdyby nigdy nieistniał w naturze.

Obłąkany wędrowiec w tey pustyni życia,
Cóż znajdzie? czyż do szczęścia i on
prawo rości?

Tu gdzie w odwieczney kolei,
Wszystko słabe zmysły drażni,
A nic niejest do użycia,
I zdrađny uśmiech miłości,
I więdnący kwiat nadziei,
I zmienne śluby przyiaźni.

Jak świat szeroki, tak on świat przebiega,
Chce znaleźć duszę, która uczuć umie,
Która westchnienie, myśl iego zrozumie,
Chce się nad bliźnim rozczulić,
Chce pierś do piersi przytulić,

Łzy łzami pragnie nkoić
Wieczną przyiaźnią dłoń spoić;
Jak świat szeroki tak on świat przebiega!
Lecz wszędzie głucho, wszystko w zimnem słowie,
Nikt tak nieczuie, nikt mu nicodpowie.
Wre w iego piersiach, za szczęściem tęschnota,
Skryty w nim ogień, każdą myśl ocuca,
Lecz iak tą chmurą nocny wicher miota,
Pęd namiętności sercem iego rzuca.
Szczęśliwy! kiedy z bohaterską mocą
Oprze się burzom furtuny i złości;
Szczęśliwszy kiedy za tą życia nocą,
Postrzega czysty, dzień nieśmiertelności.

S. Witwicki.

Spomnienie.

Na dolinie u jeziora,
Szumi gajk — kwitnie niwa
Na modrzewiu słowik śpiowa
Od wieczora do wieczora —
Tam upływał czas mój miły
Tam na różach kiedym śniła
Pieśń słowika mnie uśpiła
I sny słodkie się roily.
Rankiem biegłam, hoża skora,
Czy mój słowik zawsze śpiewa,
Czyli zawsze kwitnie niwa,
Na dolinie — u jeziora
Gdzież dziś róże woniejące
Ta ostatnia, co została.

Woni zawsze choć zwiędniała
Jak na niwie, iak na łące.

Jako woni zwiędłej róży,
Tak i szczęścia i rozkoszy,
Nic pamiątki nierozproszy,
Aż do grobu wiernie służy.

Moja przeszłość iest to wczora
Dotąd czuję, dotąd słyszę,
Spiew słowika, gaju cisze,
Na dolinie — u jeziora.

Józef Zaleski.

Wietrzyk.

Zaszumiał w krzewie,
Igra z trawkami,
Znowu na drzewie,
Chwieie listkami.
Daley w podróży,
Kłosa potraca,
Bawi u róży,
Strumyk zamaça
Wnet wpadł do lasku,
Znów po dolinie,
Przy ziemi płynie
I kona w piasku.

J. L. Z.

PIELGRZYM

Ballada z Waltera Skota.

1.

Puście mnie! puście w podwórzec zam-
kowy

Pysznych podwoiów odsuńcie wrzeczadze
Snieg zimny białe, świszczy wiatr gru-
dniowy

Zmokły, przeziębły — i bładze i bładze.

2.

Nie iestem cale natretny podróżny
Wszystko mam z sobą, niepragnę iał-
mużny,

Wszakże ktokolwiek wtak okropney nocy
Ma prawo ludzkiej zażądać pomocy.

3.

Sniegiem zawiana znikła z oczu droga,
Tu pokutnika zaskoczyła zima,
Puśćcie mnie, puśćcie, zaklinam na Boga
Błogosławieństwo odbierzcie pielgrzyma.

4.

Wedruję z Rzymu spółnej naszey matki,
Niosę odpusty i świętych ostatki,
Niechay was o tém Anieli ostrzega,
Puśćcie mnie, puśćcie przez miłość bli-
źniego.

5.

Przełękły zaiąc kryje się do nory
Jeleń przy łani ucieka przez błonie,
Ja biedny starzec zwałony i chory
Gdzież się, ah! gdzież się przed burzą
uchronię.

6.

Z rozgłośnym hukiem wre rzeka burzliwa
Gniewna, wezbrana, w falach się rozplywa

Popłynę przez nią choć zimno i ciemno
Gdybym litości, nie wzbudził nademną.

7.

Pukam i darmo — żelazne podwoje,
Lecz twardsza od nich pana zamku dusza,
Gdy go bliźniego los ni lata moje,
Ni proźba w imie Boga nieporusza,

8.

Zegnam cię! niechay Pan ziemi i Nieba
Przedłuza własce i szczęściu twe lata,
I oby nigdy niebyło ci trzeba,
Zebrać na starość litości u świata.

9.

O mury starca rozbiły się słowa,
Ale pan zamku niebędzie miał ciszy,
Ilekroć burza zaszumi Grudniowa,
W poświstach wiatru znowu ie usłyszysz.

10.

Bogdy po nocy — z iutrzenką rumiana,
Mgły z po nad wody podniosły się rano,
Falań rzucone pomiędzy opoki
Zimne pielgrzymia znalezione zwłoki.

J. Zaleski.

... 1700 ...
...
...
...

Spiew

Allegretto.

Ko chaj dziwosc kochaj stale wszelkie do bro troski plosza, Lara - do scia i - da za le mi losie ty - ko.

Forte.

Piano.

rest roz kosa kochaj dziwosc kochaj. stale Tylko wserca szcepca gosci Tlu mi smutek tlu mi Lale o - gien cno ty

i mi to si ko chaj dziwosc ko chaj stale wszelkie do - bro troski plosza, za ra doscia i - da za le

mi losie ty - ko rest roz kosa mi losie ty - ko rest roz kosa.

Kochay dziewczę! kochay stale
W stałości się szczęście kocha,
I w miłości znajdziesz żale,
Jeśli będziesz pusta, płocha.

J. L. Z.

Ukaranie.

Dumka Ukraińska.

„Niechodź mój Archory,
„Na cudze wieczory”
Młoda go Makryna,
Prosi — upomina,

Daremnie Makryna,
Prosi upomina,
Niesłuchał Archory
Chodził na wieczory.

„O niechodź Archory
„Niechodź na wieczory
„Bo twa czarnobrewa
„Ciężko ubolewa.

Tak ludzie mówili,
I dobrze radzili
Nie słuchał Archory
Chodził na wieczory.

I chodził dzień po dniu
Tydzień po tygodniu
I bawił się długo
Bo kochał już drugą.

A kłął się Makrynie
Ze dla niej aż ginie
Choć ta wie od ludzi
Że ją tylko ludzi.

I sama słyszała
Bo dobrze słuchała
Jak mówił Anieli
Nic nas nierozdzieli.

I rzekła — „daremnie
Anielo! bezemnie:

Prędzey będzie w grobie
Ani mnie, ni tobie.

„W ruszałkowym sadzie
„Jest kwiat przeciw zdradzie,
„Rośnie na ustroni,
„Bez liści, bez woni.

„Daremnie — daremnie,
„Chcesz go wziąć odemnie
„Prędzey będzie w grobie
„Ani mnie, ni tobie.”

I zaraz w niedzielę,
Upatrzyła ziele;
W sadzie go Ruszałek
Rwała w poniedziałek.

We wtorek go w domu
Myła po kryjomu,
I kipiącą wodę
Lała nań we środę.

We czwartek wieczorem
Gadała z Archorym
A w piątek nieczuła
Całując otruła.

I w sobotę rano,
W ziemię go schowano;
Wszystko się skończyło
Bo już go nie było.

Niebyło, niebyło,
Tylko nad mogiłą,
Płacze oyciec stary
Na Makryny czary.

I płacze rodzina
Makrynę przeklina
I matka strapiona
Odpycha od łona.

„Ach o matko miła!
„Wiem com uczyniła

„Jego ukaranie

„Za przykład zostanie.

„Bo żal niema granic

„Nie uważa na nic

„Niechaj młodzież płocha

„We dwóch się niekocha.

Józef Zaleski.

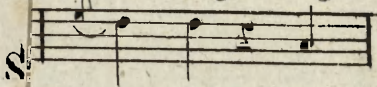
Piosnka Słowiańska.

W zielonym gaju
Siedzieli we dwoie,
Drzewo się złamało
Zabiło oboie,
Oboie zabiło,
I dobrze zrobiło,
Żadne nie zostało
By po nich płakało.

Kazimierz Brodziński



uryka J. Stefaniego.



Allegro risoluto.

Muzyka J. Stefaniego

Spiew

Forte
Piano

Juz znikly wszystkie na drzewie Nie

zeszlo szeregamiwo. drzewie Kto ziarna ie-go tu sie ie Ten sa mierziera go-ry-cie Wlak por-chle-bnym

za - - u fa-nii Czekac' go mi to mi by - - to

Cze kac

Tempo 1^o

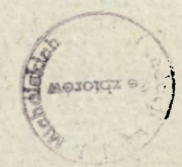
go mi to mi - - by - - to I coz po mo im oie ka - - nu? kiedy mnie nasy stko zdra

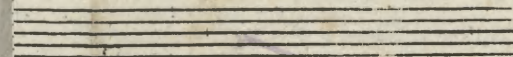
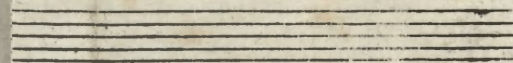
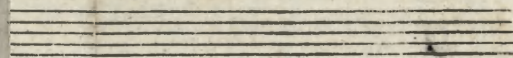
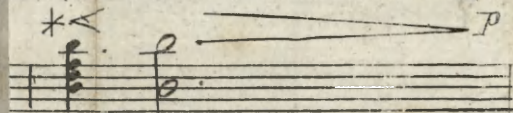
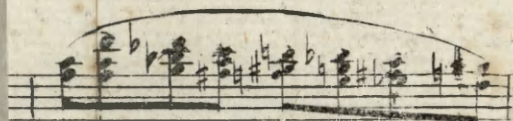
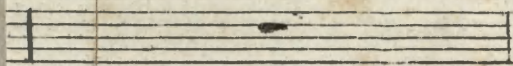
78

dzi- to kie dy mnie wszystko xobra dzi to.

dal Segna

Plyn cie eck plyn cie tyz moie
 Niech serce xrodla dostarcza
 Ah otworz tainzki twore
 Ktore dzis boles' obarcza
 Oddaj sie xaloni s'ny cie
 Opekaj na laba godzina
 Gdy smiere' przycinajac xycie
 Winna cie rucz Kraina.









N.P.T. 647

1824